Rok XV^ty. Nr. 30.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela 7. po Zielonych Świątkach, dnia 27. Lipca 1851.

Religia.

Ś. Kunegunda.

(24. Lipca.)

W pierwszą niedzielę po 24. Lipca święcimy pamiątkę Ś. Kunegundy, albo Kingi. Była to córka Króla węgierskiego Beli, a żona Bolesława Wstydliwego, Króla polskiego.

Ten Bolesław miał siostrę Salomeę; ta była dana w małżeństwo Kolomanowi, Księciu halickiemu. Obydwie te białogłowy są w poczet Świętych policzone.

Ś. Kunegunda szczególną odznaczała się pobożnością; czystość w małżeństwie aż do śmierci zachowała, jałmużny wielkie czyniła, postami i dyscypliną ciało swe niewinne martwiła; w modlitwie i pracy celowała.

W Węgrzech na wiano u ojca swego Beli uprosiła górę jednę soli i tam swój pierścień wrzuciła. A potém, jak legenda niesie, kazała w Wieliczce, około Krakowa, kopać, i w pierwszéj bryle soli ów pierścień znalazła. Owóż za niéj żupy solne zostały odkryte w Polsce, co było największém dobrodziejstwem, albowiem polska ziemia w wszystko obfituje, i tylko na soli jéj niedostawało. Od tego czasu miała Polska tyle własnéj soli, iż i inne ziemie nią karmiła.

Żyła ta święta Pani sześćset lat temu. Po śmierci Bolesława wstąpiła do zakonu Klarek w Sączu, przez siebie założonego, i tam umarła roku 1292.

O téj to Kunegundzie, czyli Kindze, napisał Adam Gorczyński prześliczną legendę, którą tu wam kładę, albowiem się tyczy téj góry soli w Węgrzech, o któréj wam wspomniałem. Zaczyna się przybyciem posłów polskich do miasta Budy, stolicy węgierskiéj:

Głośne po całém mieście nowiny:
Przybyli wielcy Panowie,
Po ich odzieży poznać i mowie,
Z obcéj że jadą krainy.
  Stoją na rynku; nieś skorą nogę,
  Nieś tę nowinę staroście;
  Jeden do zamku pytał o drogę,
  Może do Króla to goście?
Bo zacni jacyś: ten co na przedzie,
Mnogo ma śrebra na sobie,
A koń, na którym ten starszy jedzie,
Godzień przy Króla stać żłobie.
  Takiemi słowy gwarzą mieszkańce
  Budy, węgierskiéj stolicy,
  Bieżą na zamek, kędy wysłańce
  Polskiéj jechali ziemicy.

Kiedy tak gwarzy ciekawy lud,
Tymczasem zacne te goście
Starą ulicą w królewski gród
Wjeżdżali bramą po moście.
I po stolicy biega nowina:
Księcia polskiego to posły,
Wysłał ich Książę, aby dla syna
Oblubienicę przyniosły.
Król Bela zasiadł w złotéj stolicy,
Młodziuchny przy nim Królewic,
Śliczna Królewna w ojca lewicy,
Kinga, z orszakiem swych dziewic.
Zasłona z miękich snuła się włosów
Na twarz myślącéj dziewicy;
W ręku paciórki miała z kokosów,
Z obrazkiem Boga-Rodzicy.
Weśli posłowie, schyleniem głowy
Oddali pokłon Monarsze,
I łacińskiemi przemówił słowy
Poseł, co lica miał starsze.
Król Bela dobrą dał im odprawę,
Tém się nie mało radował;
Pokój z sąsiadem, krajowi sławę
I bezpieczeństwo rokował.
Więc do Królewnéj czoło swe nagnie
I rzecze: „Boska w tém wola!
Bolesław ciebie za żonę pragnie,
Dobra z nim czeka cię dola.
Liść dziewiczego zamienisz wieńca
Na dyamenty korony,
Poseł nawiastkiem dziś nowożeńca,
Z tobą on będzie złączony.
Zatém wyprawę dłonie niewieście
Niech szyją we dnie i w nocy —
I rzemieślnika, co w mojém mieście,
Przydać ku prędszéj pomocy.
I miła córo, w posagu Tobie
Dam śrebra siedem tysięcy,
Abyś w przystojnéj była ozdobie
W nowéj stolicy książęcéj.“ —
Umilkł. — I długo milczy Królewna,
Zdarzeniem zdziwiona nowém,
Niby chce mówić, niby niepewna,
Jakiém odezwać się słowem.
Utkwiła w niebo ślicznych ócz dwoje,
I mówi: „Stań się twa wola! —
Głos Boży płynie w to serce moje
Ustami Ojca i Króla.
Więc ja Ojcowską szanując wolę,
Pojdę w tę ziemię nieznaną,
Aleć nie śrebrem jaśnieć na czole;
Inne przystało mi wiano.“
I posłów wzywa: „Niechaj ogłoszą
Swojego kraju potrzeby.“ —
Ci mówią: „Śrebro — obcy nam znoszą
Za nasze miody i chleby;
Garniem owoce z sadów i roli,
Ni nam żelaza nie braknie;
Na jednéj jeno zbywa nam soli.
Ach! soli naród nasz łaknie.“
A Kinga: — „Królu! jeżeli z wianem
Masz twoję wyprawić córę,
Z gór twoich solnych daj jednę górę;
Oddam ją moim poddanym.“
Król rozśmieszony taką przemową
Odpowie: — „Dobrze, me dziecię,
Weź sobie górę, weź Stefanową;
W niéj soli leży obficie.“
Na to Królewna, pierścionek zdjąwszy,
Daje ten posłu znak niby,
By na Stefana górze stanąwszy,
Pierścionek w dno wpuścił szyby.
Odjechał poseł,—nim przeszedł dzionek
Wypełnił ten rozkaz Pani,
Cechę Królewnéj, złoty pierścionek,
Wpuścił do solnéj otchłani.
Z tém gdy się sprawił, wracał do Budy,
Tak myśląc: „Będzie miał Król
I koszta wielkie, i wielkie trudy,
Zdala przewozić tę sól.“ —
Wraz się odbyły zwykłe obrzędy —
A Kinga z dziewic orszakiem
Na koniu strojnym w bogate rzędy
Polskim puściła się ślakiem.
Przebywszy wielkie góry i wody,
W mieście Wieliczką nazwanem
Witał się z żoną Bolesław młody,
Kinga z swym mężem i panem.
A odsłoniwszy dłoń z rękawiczki,
Niby szukając pierścionka,
Rzecze: „Tu kopcie w rynku Wieliczki,
Kopcie do zachodu słonka.“
Bolesław lubo nie pojął z razu
Słów wymówionych znaczenia,
Powtórzył słowa Kingi rozkazu
I kazał szukać pierścienia.

A lud jął kopać, worów nie mało
Ziemi wyciągnął ze studni;
Gdy się motyka otarła z skałą,
I kamień pod nią zadudni.
Po ciężkiéj pracy już z głębokości
Wydobyta na wierzch bryła:
„To sól!“ wykrzyknął naród z radości,
Bo solna skała to była.
Jeszcze się ludy temu dziwiły;
A Kinga znowu zaleci
Rozbijać bryłę, i oto z bryły
Pierścień błyszczący wyleci.
A Kinga rzeknie: „Węgierski Król
Śrebra i soli jest Panem,
Chciał córę z śrebrném wyprawić wianem,
Kinga prosiła o sól.“
Król solną górę dał swojéj córze,
Dziś matce chrobrych Polaków,
A Bóg rozkazał téj solnéj górze,
By sól przeniosła pod Kraków.
Składając Bogu dzięki powinne,
Naród niech dzisiaj się szczyci:
Solą żywiły go kraje inne,
Dziś solą inne nasyci.

Kilka uwag do Medycyny domowéj.

(Ciąg dalszy.)

Jak więc (w przeszłym numerze) widzieliśmy, każda choroba ma swoje zakresy, które na wybór leków wielki wpływ wywierają; i tak środki, które w początkach choroby były zbawienne, mogą się stać szkodliwemi, kiedy ona jest w wzroście, lub na najwyższym stoi stopniu. Dlatego też każdy chory powinien, kiedy lekarza przywoła, jak najdokładniéj oznaczyć czas niemocy swojéj, t. j. ile godzin, lub ile dni czuł się słabym, nim go choroba do łóżka przykuła. Powinien szczegółowo podać, co mu właściwie najbardziéj dokuczało; daléj oznaczyć dzień, kiedy się choroba rozwinęła i swój początek wzięła. Czy miał dreszcz lekki, lub znaczne zimno? jak długo około to zimno trwało? czy stopniowo następowała gorączka? czyli téż nagle? i t. d. W ogóle powinien uwagę swoją zwrócić kolejno na wszystkie te zjawiska, jakieśmy wyżéj przy rozmaitych choroby zakresach podali. — Taką historyą choroby powinien sobie czy to chory, czyli téż ktokolwiek z domowych, przed przybyciem lekarza, wbić dobrze w pamięć, żeby mu ją mógł bez przerwy opowiedzieć; bo to nie tylko oszczędza czasu, ale ułatwia także pamięci lekarza. Niechaj chory opowiada w sposób taki jak umie, niechaj i najdrobniejsze przytacza szczegóły, niechaj się nie pyta, czy lekarza znudzi lub nie; bo tenże ma z pewnością tyle czasu, a przynajmniéj mieć powinien, żeby z jak największą chorego wysłuchać cierpliwością.

Do zbadania istoty choroby i do przepowiedzenia jéj końca, konieczną jest znajomość przyczyn najbliższych. Przyczyny ogólne lekarz pozna, ale o takich, które z własnéj chorego winy, albo téż z winy innéj, na organizm działały, musi się od kogośkolwiek dowiedzieć. Dlatego téż konieczną jest, żeby chory nadmienił: czy się przed chorobą nie martwił? lub nie gniewał? czy się nie zaziębił? czy zbytnie żołądka niezdrowemi nie obciążył pokarmami? czy zbyt wiele napojów rozpalających nie używał i t. d. Czasami trudno jest wyszukać przyczynę choroby; w takim razie niechaj chory wszystkie swoje domysły pod tym względem wypowie, nawet i takie, które podług jego zdania pod żadnym warunkiem nie mogły stanu

chorobliwego sprowadzić. Lekarz doświadczony, umiejący ze wszystkiego korzystać, da sobie i w takim przypadku radę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

Pewien krawiec chorował przez długi czas, i czując się słabym, odbył spowiedź z wielką skruchą. Z wszystkich zaś grzechów najbardziéj żałował, że skręcił dla siebie niejeden kawałek drogiego sukna, lub innéj materyi. Więc postanowił jak najmocniéj, już nigdy tego nie czynić. Opowiadał to swojéj czeladzi i domownikom. Jednakże razu pewnego zatrzymał sobie kawał szkarłatu; a jest to najdroższa i bardzo rzadko używana materya. Żona jego spostrzegłszy, poczęła lamentować: że nie dotrzymał obietnicy danéj na spowiedzi i znowu zaczyna skradać. Lecz on bardzo zimno na to odpowiedział: że tego koloru jeszcze nigdy nie widział. Takto niejeden usprawiedliwia swoje świętokradztwo!

Młody człowiek żydowskiego wyznania postanowił uczyć się piwowarstwa i został przyjęty na próbę od piwowara chrześcianina. Po niejakim czasie próby odmówił mu jednakże cech piwowarski przyjęcia go w naukę, z téj przyczyny, że jest Żydem — a kto wie, czy nie dlatego, ażeby im nie psuł odbytu niechrzconém piwem?“

Wiecie, że żelazo i w ogólności kruszce nie dozwalają elektryczności zbierać się w jeden punkt nad ziemią, ale że ją zwolna ściągają, dlatego że są dobremi przewodnikami elektryczności. Otóż z téj przyczyny dowodził pewien uczony fizyk w gazecie berlińskiéj, że Berlin nie dozna już nigdy gwałtownéj nawałnicy i piorunów, dlatego, że pod tém miastem zbiega się bardzo wiele kolei żelaznych. Jakąż niespodzianką było dla wszystkich, co to czytali, jak właśnie w tym samym dniu i przy pięknéj pogodzie z małéj chmurki nagle wypadł piorun i pod samemi bramami miasta zabił rybaka znajdującego się na łódce.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.